

Kategoryczny imperatyw – walka z faszyzmem

12 czerwca 2014

Byłem świadkiem odeskich wydarzeń 2 maja, gdy neonaziści zabili mojego towarzysza, członka „Borot’by” Andrieja Brażewskiego. Rannego tego dnia Alekseja Ałbu niejednokrotnie przesłuchiwało SB – aresztowali go razem ze mną i innymi naszymi przyjaciółmi. W Kijowie, w mieszkaniu naszego towarzysza, znanego dziennikarza Andrieja Manczuka, przeprowadzono rewizję. Tego samego dnia do centralnego biura „Borot’by” w Charkowie wtargnęły „czarne ludziki” – funkcjonariusze w czarnych mundurach bez oznakowania, którzy pod pretekstem przeszukania zdewastowali wyposażenie, w tym porozrywali czerwone flagi i zniszczyli naszą symbolikę. Wielu naszych towarzyszy zmuszonych zostało zbiec z kraju albo ukrywać się. De facto „Borot’ba” została zepchnięta do podziemia, gdzie kijowski reżim brutalnie zagania wszystkich nieprawomyślnych.

Ale wszystko to blaknie w obliczu toczonej na wielką skalę terrorystycznej wojny, jaką wypowiedziała swojemu narodowi kijowska junta – z rozstrzeliwaniem cywilnych mieszkańców i ostrzałem artyleryjskim miast Południowego-Wschodu kraju. Ukraina nie widziała niczego podobnego od lat czterdziestych XX wieku – dopóki jej nie uszczęśliwili „demokratycznym” reżimem uzurpatorów, którzy przekształcili ukraiński nacjonalizm i neoliberalizm w religię państwową, grożąc inkwizycją i stosem wszelkim potencjalnym heretykom.

Dlatego bardzo bliscy stali się dla mnie ci ludzie, którzy z bronią w ręku chronią cywilną ludność przed neonazistowskim terrorem, przed prywatnymi armiami oligarchy Kołomojskiego i najemnikami międzynarodowych kompanii „ochroniarskich”. Nawet, jeśli w głowach tych ludzi jest mętlik, jeśli dwadzieścia lat życia pod ukraińską władzą nauczyło ich niezasłużenie kochać

Putina. Nawet. Dlatego, bo kijowska junta to absolutne zło i największe zagrożenie dla wszystkich demokratycznie nastawionych obywateli naszego kraju. Jej faszystowskie metody i oligarchiczny charakter, wyrażający się w sojuszu prawicowych bojówkarzy, miliarderów i neoliberalnych urzędników, są oczywiste dla wszystkich, którzy gotowi są nazywać rzeczy po imieniu – odrzucając iluzje w odniesieniu do Majdanu i skutków jego zwycięstwa, o których niejednokrotnie uprzedzaliśmy Ukraińców.

Za republikańską Hiszpanię też walczyli nie tylko stuprocentowo ideowi komuniści. Znaną jest rzeczą, że w szeregach obrońców Republiki zdarzali się i byli żołnierze wojsk Petlury. Wystarczy przeczytać „Komu bije dzwon” Hemingwaya, żeby się przekonać – w obronie Republiki stanęli ludzie z różną, często nieciekawą przeszłością. I wszyscy oni zapisali się w historii jako bohaterowie-antyfaszyści. W składzie Brygad Międzynarodowych walczyli ochotnicy z innych krajów – w tym wielu przedstawiciele tak odległej od Hiszpanii Zachodniej Ukrainy. I propaganda wodza faszystowskiego buntu generała Franco także nazywała ich „stalinowskimi turystami”, „dywersantami” i „terrorystami”.

Nie ulega wątpliwości, że 99 proc. ochotników na Południowym-Wschodzie stanowią obywatele Ukrainy, miejscowi mieszkańcy. Można przyjąć, że ponad połowa spośród nich to etniczni Ukraińcy. Ale dziś nie jest ważne kto i skąd przybyły walczy o demokratyczne wolności i przeciw odrodzeniu faszyzmu. Nieważne, bo to co teraz obserwujemy to już nie wewnątrzukraińska sprawa. To wojna domowa, która toczy się na całej postradzieckiej przestrzeni, w całym naszym sztucznie podzielonym kraju. I w tej wojnie moskiewski liberał trzyma wspólny front z Tiahnybokiem i Jaroszem, a komunista z ruchem oporu Południowego-Wschodu.

Kategorycznym imperatywem dla każdego antyfaszysty jawi się dziś następująca teza: wszystko co służy walce z faszyzmem i socjalnym rasizmem na Ukrainie – to dobro, wszystko co

przeszkadza w tej walce, nawet pod najbardziej szlachetnymi hasłami – to pomoc wrogowi. To nie tyle teoretyczny, co praktyczny wywód, sformułowany na podstawie mojego osobistego doświadczenia i doświadczeń naszych towarzyszy. Każdy z nich, w bardzo złożonych warunkach, odrzuciwszy na bok osobiste sprawy, walczy dziś z najbardziej agresywnym prawicowym reżimem w historii powojennej Europy.

Autor: Wiktor Szapinow

Tłumaczenie: Jacek C. Kamiński

Źródło: Lewica.pl

O AUTORZE

Wiktor Szapinow jest działaczem lewicowego ukraińskiego ugrupowania Zjednoczenie „Borot’ba”. Tekst ukazał się pierwotnie na portalu liva.com.ua. Tytuł pochodzi od redakcji.